

Z samej natury rzeczy rządzącym trudno jest podzielić się władzą, którą już mają w rękach. Dzięki temu duch centralizmu może mieć pewność, że przetrwa bardzo wiele. Nawet przekazanie władzy w ręce partii deklarujących się jako prodemokratyczne i prosamorządowe.

Jednym z tematów poruszanych na ostatnim posiedzeniu plenarnym Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego był powrót wojewódzkich funduszy ochrony środowiska i gospodarki wodnej w ręce samorządu województwa. Przeprowadzone za rządów Prawa i Sprawiedliwości zmiany, w szczególności związane ze sposobem powoływania zarządów wojewódzkich funduszy, sprawiły że stały się one elementem systemu organów pozostających pod kontrolą państwa. Odwrócenie tej zmiany było jednym z oczekiwań środowiska samorządowego. Niemalym zatem zaskoczeniem dla zebranych była wypowiedź przedstawicielki Ministra Klimatu i Środowiska (aby było jasne – przedstawicielki w randze wiceministra), która stwierdziła, że obecnie wojewódzkie fundusze odpowiadają za realizację wielu programów priorytetowych ustalonych przez rząd i Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, a tym samym nie widzi ani uzasadnienia, ani możliwości, aby przekazać wojewódzkie fundusze pod nadzór samorządu województwa.

Problem polega na tym, że identyczne w swoim sensie wypowiedzi można było usłyszeć trzy, pięć, czy siedem lat temu z ust ówczesnych rządzących. Wypowiedzi, z których wynikało zarówno to, że władze samorządowe muszą być poddane kontroli rządu – chroniącego obywateli przed nimi samymi, jak i to, że rząd nie tylko musi wyznaczać kierunki działań. On musi samodzielnie wszystko wykonywać, gdyż tylko wtedy jest gwarancja właściwej realizacji zadań. Tyle tylko, że oba te argumenty są błędne.

Odnosnie tego pierwszego warto zacytować słowa konserwatywnej skądinąd politolożki francuskiej Chantal Millon-Delsol. „Człowiek jest postrzegany jako zdolny do wzbogacania swojej egzystencji poprzez własne działania. Ta zdolność jest rozumiana jako umiejętność kierowania własnym losem i w konsekwencji jako umiejętność rozpoznania tego, co warunkuje jego własne dobro. Tego typu ujęcie odrzuca polityczne teorie wszechwiedzącego rządu, który lepiej niż jego poddani orientuje się w tym, co jest dla nich dobre.” „Zdolność [kierowania własnym losem] musi być podtrzymywana, aby nie uległa atrofii. Można to zapewnić jedynie poprzez działanie. [...] Pozbawienie jednostki możliwości działania oznacza jej degradację, ponieważ ginie otrzymując zbyt wiele, zaś jej dziedzictwo w takiej sytuacji karleje. Dlatego państwo opiekuńcze osłabia swoich obywateli.”

Odnosnie drugiego argumentu należy z całą mocą przypomnieć. Państwo jest silne nie dlatego, że samo wszystko wykonuje, tylko dlatego, że umie skoncentrować swoje działanie na rzeczach kluczowych z punktu widzenia ogólnokrajowego. W sposób szczególny widać to w czasach zagrożenia. Organizacja scentralizowana przestaje działać, gdy sparaliżowany zostaje ośrodek decyzyjny. Organizacja zdecentralizowana jest w stanie w takich sytuacjach dalej funkcjonować.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska najwyraźniej zapomniało o tej oczywistej prawdzie. Nie tylko zresztą ono. Podobnie wygląda sytuacja ze zniesieniem wiążącego wpływu kuratorów oświaty na kształt sieci szkolnej i funkcjonowanie szkół. To za poprzedniej władzy wiele działań organów prowadzących szkoły zostało uzależnionych od uprzedniego uzyskania pozytywnej opinii kuratora oświaty. Dotyczy to w szczególności likwidacji szkół, gdyż ówczesna władza uważała, że rolą administracji rządowej jest obrona lokalnych społeczności przed decyzjami podejmowanymi przez władze samorządowe wybrane przez tę właśnie społeczność. W efekcie często w imię ochrony partykularnych interesów grupki nauczycieli oraz rodziców chcących zatrzymać swoje dzieci w hermetycznym środowisku kurator nie wyrażał zgody na likwidację szkoły, do której uczęszczała garstka dzieci. Oczywiście ekonomiczne

skutki takiej decyzji nie spadały na barki kuratora, lecz gminy prowadzącej szkołę. Może można by było to zrozumieć, gdyby decyzja przekładała się bezpośrednio na lepsze wyedukowanie dzieci – tyle tylko, że korzyści były być może zauważalne na poziomie edukacji wczesnoszkolnej. Nauka w klasach IV-VIII pustoszejącej szkoły w praktyce przynosiła więcej szkody niż pożytku. Wydawało się zatem, że likwidacja przywołanych przepisów – z legislacyjnego punktu widzenia bardzo prosta – nastąpi bardzo szybko.

Tak jednak się nie stało. Za chwilę upłynie dziewięć miesięcy od przejęcia władzy przez obecną koalicję rządzącą. Jest to czas wystarczający z naddatkiem do przegłosowania prostej – i w odróżnieniu od wielu innych zmian – nie wymagającej ekwilibrystyki prawniczej ustawy. Tak się jednak nie stało. Coraz wyraźniej natomiast słychać ze środowiska Ministerstwa Edukacji Narodowej głosy, że przepisy te nie powinny zostać zmienione. Owszem, były za poprzedników nadużywane ze szkodą dla jednostek samorządu terytorialnego, ale był to problem złych kuratorów. Skoro kuratorzy są teraz dobrzy – bo prodemokratyczni – to prawo nie musi być zmieniane. Przecież teraz we wszystkich uzasadnionych przypadkach kuratorzy nie będą się sprzeciwiać racjonalnym zmianom sieci szkół, ale muszą mieć narzędzie działania, gdyby któraś jednostka samorządu chciała podjąć nieracjonalną decyzję.

Jest to chybiony argument. To, że dobrzy ludzie odpowiadają za wykonywanie złego prawa nie oznacza, że prawo przestaje być złe. To, że we własnych rękach znalazły się rozwiązania które były krytykowane, gdy były w rękach przeciwników politycznych, nie oznacza, że rozwiązania te stały się nagle dobre. Duch centralizmu wymaga wypędzenia – niezależnie od tego w którym ministerstwie się unosi.